

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
Rynek Kościuszki Nr. 1. Tel. 11
Konto P.K.O.
Ceny ogł.
Za wiersz 20 gr. w tydzień
70 gr. w dekadzie

nnik Białostocki



Pan Premier w kuratorjum szkolnym Odwołanie z urlopu kuratora i urzędników wobec złego funkcjonowania biura

Wczoraj o godz. 8-ej rano do lo-
ka kuratorjum okręgu szkolnego
warszawskiego przy ul. Bagatela
4 przybył p. premier gen. Sławo-
ski.

P. premier stwierdził, że w biu-
rze personalnym na 24 urzędników
były tylko trzy osoby.

P. premier nie badał dłuższy
bur i opuścił lokal kuratorjum.

W porozumieniu z p. ministrem

oświaty p. premier zarządził co
następuje:

Przerwane zostały urlopy kura-
tora p. Pytkowskiego i wszyst-
kich urzędników kuratorjum.

Po tygodniu sprawno urzędo-
wania i przychodzenia do biura o
godz. 8 rano p. kurator okręgu
szkolnego zamelduje o tem p. prem-
jerowi — poczem urzędniczą będą
mogli kontynuować przerwane urlo-
py.

Tragiczne zajścia w walce o pracę w 2 powiatach wojew. łwowskiego

P.A.T. komunikuje:

Dn. 1 lipca na tle zatarzania o wa-
runki pracy doszło do ekscesów w
majątku Ostrów Tułowski, pow-
iatu rudeckiego, woj. łwowskie-
go.

Zatrudnieni w majątku byli ro-
botnicy sezonowi z innych powia-
tów.

Okołeczni mieszkańcy od sere-
gu dni nie dopuszczali do pracy ro-
botników zakontraktowanych, za-
dając ich zwolnienia.

Na tem tle dochodziło do ciał-
nych bójek i awantur, przyczem
przerwane zostały pilne roboty
rolne.

Odział policji interweniuja-
cy na miejsce, zaskakowany przez
tłum, zmuszony został do użycia
broni, w rezultacie czego 7 osób
poniosło śmierć, 3 osoby zostały
ranne.

Dnia 2 lipca w Krzeczowicach
pow. przeworskiego (woj. lwowskie-
go) zatrzymano na polecenie pro-
kuratora kilku agitatorów sira-
kowskich, terroryzujących robotników
rolnych, celem zmuszenia ich do
porzucenia pracy.

Po paru godzinach przed pono-
rkiem policji zgromadził się zno-
bilizowany przez agitatorów paru-
tysięczny tłum, żądając zwolnienia
aresztowanych. Spotkawszy się
z odmową, tłum natął na oddział
policyjny z zamiarem rozbrojenia

go, operując kołami, motykami, sie-
kierami itp.

Kilku policjantów odniosło rany.
Jeden z aspirantów został ciężko
uzgodzony w głowę motyką.

W tej sytuacji oddział policji
zrobił użycie z broni palnej, 8-lu
napastników poniosło śmierć. Kil-
ku odniosło rany.

Władze podjęły energiczne kro-
ki, celem przywrócenia spokoju.

Po paru godzinach przed pono-
rkiem policji zgromadził się zno-
bilizowany przez agitatorów paru-
tysięczny tłum, żądając zwolnienia
aresztowanych. Spotkawszy się
z odmową, tłum natął na oddział
policyjny z zamiarem rozbrojenia

Aresztowanie czarnogieldziarzy i „eksporterów” walut w Eodzi

Od czasu wprowadzenia restrykcji
walutowych „czarna giełda” w Łodzi
rozróżniała się zjawiskiem.

„Urzeduje” ona na odzinku ul. Pot-
kowskiej pomiędzy Cegielińską a Po-
łudniową, kryjąc się w bramach domów
i prowadząc konszachty z potajemnie
nielegalnymi bankami, robiącemi ol-
brzymie nieraz obroty.

Wśród „czarnogieldziarzy” nie brak

o oszustów, kolporterów fałszywych
banknotów i szantystów.

Ostatnio w wyniku przeprowadzonej
obserwacji stwierdzono, iż szereg
czarnogieldziarzy sprzedaje skupione
waluty i złoto na „ekspert”.

W związku z powyższem dokonano
w Łodzi całego szeregu aresztowań
i przeprowadzono rewizje w kilku po-
tajemnych bankach.

Wyleżona praca

Premier gen. F. Sławo-
ski konsekwentnie pracuje
nad realizacją hasła Wodza Na-
czelnego: Trzeba, byśmy wszy-
scy pochylili łafciuch, którego le-
s. „Lonec” zaczepiony jest o Po-
lskę i ciągnęli go w górę, choćby
w krzyżach trzeszczało.

Inaczej mówiąc, p. premier wy-
maga pracy intensywniej, pracy
przedewszystkiem od tych, którzy
znajdują się w centrum warsztatu
państwowego — od urzędników.

Kontrola w dwu urzędach, jakiej
dokonał p. premier w dniach ostat-
nich, dała odmienne, charakte-
rystyczne wyniki.

W warszawskim biurze woje-
wódzkim Funduszu Pracy p. pre-
mier miał sposobność podziękowa-
nia dyrektorowi biura p. Grabo-
wieckiemu za celową organizację
pracy w terenie oraz za dobre
funkcjonowanie pracy w biurze.

Natomiast naczej rzeczy się
miały w biurze Warszawskiego Ok-
ręgowego Urzędu Miar.

O g. 8-ej rano na 17 pracowników
biura p. premier zastał przy pracy

3 osoby. P. premier postanowił
wyciągnąć konsekwencje w sto-
sunku do urzędników, nieobecnych
bez usprawiedliwienia.

Przykre to, ale konieczne
Oczywiście, nietylko o urzęd-
ków tu chodzi.

P. premier, wymagając od pod-
władnych sobie urzędników i urzę-
dników punktualności i pracy, wska-
zuje społeczeństwu, że zasady te
muszą obowiązywać nietylko w
instytucjach państwowych, ale
w całym naszym życiu społecz-
nym i gospodarczym.

Piękny przykład wyleżonej pracy
dają nam obecnie rolnicy.

Pracują istotnie, aż im w krzy-
żach trzeszczy — bez żadnej prze-
nośności. Gdy siaroszki zbiegły się
ze sprzętem rzepaku, zbliżają się
żniwa kłosowych, a pogoda jest
niepewna, pracują dzień i noc z
parogodzienną na sen przerwą.

Wyleżona praca obowią-
zuje nas wszystkich
i na wszystkich polach

Gdańsk pasjonuje Genewę

Tajne posiedzenie Ligi Narodów

po naradzie min. Edena z m. n. Beckiem i kom. Lesterem

GENEWA, 27. Wysoki komi-
sarz Ligi Narodów w Gdańsku Le-
ster przybył wczoraj wieczorem

do Genewy i natychmiast nawia-
zał kontakt z zainteresowanymi w
sprawie Gdańska czynnikami Ligi.

Dorywcza praca nie odbiera praw do zasiłku

Najwyższy Trybunał Admini-
stracyjny wydał ważne orzecz-
nie, dotyczące kwestii pobierania
zasiłku spowodu braku pracy,
wówczas gdy ubezpieczony ma
jednak pracę dorywczą.

W konkretnym wypadku chodz

ło o odmowę wypłacenia zasiłku
ubezpieczonemu pracownikowi u-
mysłowemu, który stracił zajęcie
miał tylko zarobek dorywczy.

Najwyższy Trybunał Admini-
stracyjny orzekł, iż praca doryw-
cza nie może stanowić przeszkody
do domagania się przewidziane-
go w rozporządzeniu Prezyden-
ta R. P. z 1927 r. zasiłku spowodu
braku pracy.

Kto ma pracę dorywczą, nie po-
słada temsamem odpowiedniego
zajęcia.

Zajęcie dorywcze jest równo-
względnie, w rozumieniu odpowied-
nych przepisów, z pozostawianiem
bez pracy. Do istoty bowiem za-
jęcia należy pewna stałość.

Min. Krofta u min. Becka

GENEWA, 27. — Czechosłowacki
minister spraw zagranicznych Krofta
odwiedził wczoraj przed wieczorem
min. Becka w hotelu „Carlton” i od-
był z polskim ministrem spraw zagra-
nicznych dłuższą rozmowę.

Wraz z Doboszyńskim do wię-
zienia krakowskiego dostarczono
już znaczną część jego gromady.

Za resztą uczestników napadu
pościć trwa. Spodziewać się nale-
ży, że już w krótkim czasie niedo-
bitki nieszczęśliwej wyprawy Du-
boszyńskiego na Myślenice znajdą
się w rękach policji.

Proces przeciwko Doboszyńskie-
mu toczy się w szybkim tempie.
Stoi on pod zarzutem rabunku, usi-
łwanego zabójstwa i podpalenia.

Akt oskarżenia sporządzony bu-
dzie jeszcze w czasie ferii.

Od tej pory, ze względu na toczą-
ce się śledztwo, do inż. Doboszyń-
skiego nie dopuszczono nikogo z
najbliższej rodziny, jak również
nie dopuszczono obrońcy dr. Po-
rowskiego, do którego zwróciła się
rodzina o obronę.

Przesłuchany nie wypiera się ni-
czego i zeznania, opisał swą
czyn z wszystkimi szczegółami.

Jak się okazuje, komendant po-
sterunku w Zawoi, który dokonał
aresztowania inż. Doboszyńskiego,
zaskoczył go znikąd. Inż. Doboszy-
ński spał w zaroiach leśnych i
zbudził się dopiero na odgłos roz-
garnianych galezi. W pierwszej
chwili nie orientował się w sytuacji
i dopiero widząc zbliżającego
się stróża bezpieczeństwa, usiłowa-
ł ucieknąć.

Od tej pory, ze względu na toczą-
ce się śledztwo, do inż. Doboszyń-
skiego nie dopuszczono nikogo z
najbliższej rodziny, jak również
nie dopuszczono obrońcy dr. Po-
rowskiego, do którego zwróciła się
rodzina o obronę.

Proces przeciwko Doboszyńskie-
mu toczy się w szybkim tempie.
Stoi on pod zarzutem rabunku, usi-
łwanego zabójstwa i podpalenia.

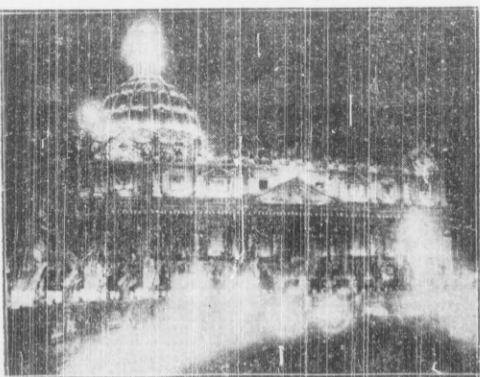
Akt oskarżenia sporządzony bu-
dzie jeszcze w czasie ferii.

Krzyże Zasługi dla policjantów za likwidację bandy Doboszyńskiego

W związku z akcją władz admi-
nistracyjnych, zmierzającą do li-
kwidacji bandy Doboszyńskiego,
Pan Premier Sławo-
ski nadał w dn. 2 b. m. biorącym
udział w tej akcji: srebrny Krzyż
Zasługi po raz pierwszy Francisz-
kowi Kossowskiemu, st. poster. po-
licji woj. krakowskiego, za zasłu-
gi w służbie bezpieczeństwa publicznego
i brzozy Krzyż Zasługi
po raz pierwszy za zasługi w
służbie bezpieczeństwa publicznego.

go przodownikom: Janowi Łaz-
rowski i Franciszkowi Wyrwie, st.
post. Kazimierzowi Przecież-
niemu, posterunkowemu: Walentemu
Kufcie, Stefanowi Małeckiemu, Sta-
nisławowi Polarskiemu oraz Józefowi
Stecowi, kandydatowi na sze-
regowca p. n., oraz Krzyż Zasługi
za dzielność po raz pierwszy Mi-
chałowi Polakowi, st. przod. woj.
krakowskiego, za czynny udział
i odwagę w służbie bezpieczeń-
stwa publicznego.

Iluminacja Bazyliki w Rzymie



W świetle Piotra i Pawła Bazyliki św. Piotra w Rzymie była bogato ilumi-
nowana. Zdjęcie nasze przedstawia światłą w powodzi światła.

Kupno samochodu obowiązkiem obywatela

„Kupno samochodu przez tych
wszystkich, których stać na to jest
spełnieniem obowiązku obywatelskiego
względem kraju — mówi p. wicemin-



ster J. Pasecki w niezmierne cieka-
wym wywiadzie na str. 4-cj.

12 milionów zysku za kwartał dały lasy państwowe

W pierwszym kwartale roku bud-
żetowego 1936-37, a więc od dnia
1 kwietnia r. b. do dnia 30 czerwca
r. b. lasy państwowe wpłaciły do
Skarbu Państwa sumę 12 milio-
nów złotych.

Wpłata ta stanowi czystą nad-
wyżkę dochodów po potrąceniu ko-
śtów eksploatacyjnych, wydatków
na uposażenia personelu, podatków
oraz inwestycji przewidzianych
planem gospodarczym.

Lasy wołyńskie w płomieniach

K.O.P. i garnizon sarnieński w akcji ratunkowej

W sprawie pożaru lasów na gra-
nicy polsko - sowieckiej w okolicy
Sarni — o którym donosiliśmy w
numerze wczorajszym — dowiadu-
jemy się następujących szczegółów:

Pożar wybuchł we czwartek w
godzinach rannych po stronie
sowieckiej, w miejscowości Wasy-
lewo, w oddaleniu około 4 km. od
granic.

Sprężające pożarowi wiatry
wiosienne oraz upały przyczyniły
zwył na stronę polskich i objęły
drzewostan w nadlesnictwie pań-
stwowym Karpińkowskim.

Pożar posuwał się olbrzymią
tawą dymu i płomieni i objął na-
pierw las w pobliżu wsi Borowo.
Począł rozszerzać się na prze-
strzeni kilkunastu kilometrów kwa-
dratów pomiędzy wsiami Boro-
wo, Rudki Borowskie i Ntrebta.

Stacionowane na pograniczu od-
działy K.O.P-u zmobilizowały na-
tychmiast miejscową ludność. Po-
działa akcja ratunkowa okazała się

jednak za szczupłą i niedostatecz-
ną wobec olbrzymiej lawicy pło-
mieni i dymu, która do godziny
pierwszej wdarła się już ponad 2
km. w lasy polskie po stronie pol-
skiej.

Powidomiony o groźnym nie-
bezpieczeństwie starosta powiatowy
w Sarnach zaalarmował do-
wództwo miejscowego garnizonu,
które na gaszenie pożaru wysłało
stacionowane w Sarnach oddziały
wojskowe.

Wzmocniona akcja ratunkowa z
udziałem wojska podjęta została
dopiero w godzinach popołudnio-
wych.

Na miejsce pożaru wyjechał sta-
rosta powiatowy wraz z powiato-
wym komendantem policji.

W dniu wczorajszym niebezpie-
czeństwo grożące polskim lasom
i osiedlom, zostało usunięte. Ofiar
w ludziach na szczęście nie zano-
wowano.

Akcja ratunkowa polega na ko-
paniu rowów ochronnych, celem
wstrzymania pochodu płomieni.

Dlaczego Ruch przegrał z Cracovią?

bo gracze mistrzowskiej drużyny... wyszli na boisko pijani!

Ostatni numer „Przeglądu Sportowe-
go” przynosi sensacyjne oskarżenie
piłkarskiej drużyny „Ruchu”.

Dziennikarz słaski p. Skrzypczak,
był świadkiem rozmowy, która od-
była się w szatniach klubowych
Oburzony do głębi, podał przykre fak-
ty do wiadomości publicznej, zapo-
cząca listu otwartego do redakcji.

Oskarżenie, że kilku graczy Śląskich
„przeżył” w szatniach klubowych,
młodzieży Wilmowskiej bezpośrednio
po powrocie z nieudanej wyprawy
krakowskiej, kiedy to Ruch przegrał z
Cracovią 9:0 (!), udało się na całono-
cny piątek.

Po dobru podpisał gracze ci o-
powiadał, że cała drużyna spła się za
pieniądzy otrzymane od klubu (!) tak
dokładnie, że podczas meczu więk-
szość graczy ledwo stała na nogach,
zaczęła się i nie biegała w stanie tra-
dycyjnym. W tych warunkach mistr-
zowie zostali słomnie pokonani.

Tak zachowywał się drużyna Ruchu,
która plałuste godność mistrza Polski.
Tak zachowywał się gracze, którzy za
1 tygodnie bronić mała barwę narodo-
wych na Olimpiadzie berlińskiej.

premie arczom, za zdobycie wien-
sionego mistrzostwa ligi.

Oto dobrej polityce naroda za sku-
teczną grę i prawdziwie sportowe uła-
wienie radości po zwycięstwie!

Mamy jednak nadzieję, że władze
piłkarskie nauczą się z innych ma-
nieri, niekiedy się chęć do najroz-
sądniejszych represji.

Sankcje antywłoskie przystąpiły obowiązywać

Dzisiejszy „Dziennik Ustaw”
przynosi niezmierne ważne rozpo-
rządzenie Rady Ministrów o uty-
wieniu mocy obowiązującego dekretu
Prezydenta R. P. z dnia 16. 11. 35
w sprawie stosowania przez Po-
lskę gospodarczych sankcji anty-
włoskich.

Rozporządzenie brzmi krótko:
Dekret Prezydenta R. P. z dnia
16. 11. 35 traci moc obowiązującą.
Wykonanie rozporządzenia poleca
się ministrom spraw zagranicz-
nych, skarbu i sprawiedliwości.
Rozporządzenie wchodzi w życie
z dniem ogłoszenia.

Fundusz Pracy daje robotę

Niechże kto inny da bezrobotnym trochę ludzkiej opieki



Jedyna atrakcja po robocie — opowieści o swych kłopotach...

— Łaczko, łaczko, łaczko zielonaaaa... — przyspiewują sobie Juchacy, pracujący przy obwałowaniu Wisły pod Sandomierzem.

Chłopaki są w złotych humorach. Praca ciężka — to prawda... Ale pracując od 6-jej rano, w południe już są wolni. Wylegują się potem obfity obiad, popołudnie spędza na ćwiczeniach sportowych, wieczór — na chóralnych śpiewach, grach, czytaniu w świetlicy. Potem poleżą się spać w czystych, białych łóżkach...

Na książeczkach oszczędnościowych rośnie im skromny kapitał. Wiedzą, że są pożyteczni, nie mają trosk, z uśmiechem patrzą w przyszłość!

A równocześnie, niedaleko od luńskiego obozu, na następnej odnieszce regulowania rzeki pracują inni, dorośli — bezrobotni górnicy, robotnicy fabryczni, rzemieślnicy z Zagłębia i Śląska... Tym się, niestety, o wiele już gorzej powodzi...

Zobaczyli, że przyjechali na ich teren obcy goście. Natychmiast porzucili pracę, choć robili na akord. Podchodzą zbita gęstwą. Przyjechali dziennikarze? To może opisać o ich kłopotach, o opuszczeniu. Wiele gadają jeden przez drugiego.

Nie narzekają zresztą wcale, że praca ciężka. Ten i ów tylko z dumą, a nawet z humorem, pokazuje swe dłonie, pełne odskoków, spekleń, gruzłów, narośli, posierconie, pokryte bolącymi bombkami... Nie to... Tylko, że po pracy obmyć się nie ma gdzie! Że na czas ulewy schronu żadnego w pobliżu nie ma! Że przez cały dzień żywić się trzeba suchą strawą, a i wieczorem, raz na dzień, niezawodnie można coś gorącego zjeść, bo za gotowane pożywienie chłopci zdzierają.

A już najgorzej kiedy przyjdzie wieczór — uśladają się — nie ma świetlic, nie ma książek, ani gazet. Żadnej grzy... A już o takim luksusie jak radio, lub choćby najskromniejsze polsko w najmniejszych marzeniach mowy nie ma.

— U nas na Śląsku inaczej — wzdychają. — Nie każdy ma szczęście! Nasi koledzy, którym powiedzieliśmy o miejscowych robotach dostają zatrudnienie, dostają 3 zł, 30 gr. dziennie, a my tylko 2,72. Bo tu ma być życie tańsze. Ale przecież musimy rodzinom posyłać...

Nie chcą w rozłączeniu pamiętać o jednym: że tam na Śląsku pracują zaledwie 3 dni w tygodniu, a że te ich rzeczone roboty wykonują chętnie miejscowi chłopcy z znacznie tańszą dniówką, za 1 zł, 50 gr.

Ale chłop ma ostatecznie z czego żyć, choć z biedą, na swoim gruncie. Wiele pierwszeństwo do pracy mają oni, ci z Zagłębia i z

Śląska, z dzielnic najbardziej dotkniętych powszechnym bezrobociem.

A stawki te nie mogą być wyższe... bo za 300 tysięcy złotych miesięcznie, przeznaczonych na ten od ciek trzeba zatrudnić jak najmniej ludzi.

Zato można by napewno coś poradzić, aby ułatwić im jakoś i zorganizować życie. By mogli otrzymać codziennie zdrową, gotowaną strawę za godziwą opłatę. By mieli choćby najprymitywniejszy schron, któryby posłużył zarazem za świetlicę. By dostawali gazety. By zwłaszcza czuli nad sobą czyjąś życzliwość i opiekę.

Nie może się ten zająć oczywiście Fundusz Pracy. Jego rzeczą jest starać się o kapitały na roboty i jaknajrozszerzenie rozprowadzić te kapitały na ośrodki, potrzebujące pracy. Fundusz Pracy nie ma nawet odpowiedniego aparatu administracyjnego, by organizować warunki życia robotników. Ale powinni i muszą się tam zająć miejscowe władze, organizacje i komitety społeczne. Jest to sprawa pałaca. Dziś między robotnikami obdarty, opuszczony, wśród nieprzychylnych nastrojów wsi, niepotrzebnie się tworzy szkodliwy ferment rozgoryczenia.

I jeszcze jedno... Robotnik z zapachniętą twarzą, przetrząsany przez pieczę 9 kilometrów, do dotychczas, przybył o kwadrans zapóźno. Foszedł ponownie wczoraj... wylał mu zdrowy ząb. Dziś pójść poraz trzeci...

Opieki lekarzkiej żadnej na miejscu nie ma. A przecież pracuje tu 1,050 robotników. Co gorsze żala i że te ich rzeczone roboty wykonują chętnie miejscowi chłopcy z znacznie tańszą dniówką, za 1 zł, 50 gr.

Ale chłop ma ostatecznie z czego żyć, choć z biedą, na swoim gruncie. Wiele pierwszeństwo do pracy mają oni, ci z Zagłębia i z

Walka z hałasem na podstawach naukowych

Komisja do walki z hałasem, powołana z inicjatywy Ministerstwa Komunikacji przez Związek Przemysłowców Komunikacyjnych, ukonstytuowała już swoje prace i ogłosiła już nader ciekawe wyniki. Przekładając je równocześnie władzom administracyjnym celem stopniowego wprowadzania w życie.

Komisja omalaby swoje prace na zasadach naukowych, wzorując się na przykładach zagranicy, gdzie walka z hałasem prowadzona jest już od szeregu lat, a wyniki jej w nie małym stopniu przyczyniły się do usprawnienia życia publicznego i do usunięcia wielu udręk rozdygotanej tempelem nowoczesności życia ulicy.

Bardzo ciekawie wyglądała ta właśnie podstawa naukowa. Otóż w Nowym Jorku przeprowadzono naukowe pomiary hałasów przy wsłuchaniu zarządu miejskiego oraz wielkich firm telekomunikacyjnych, posiadających laboratoria i specjalne przyrządy. Oczywiście trzeba było określić jednostkę hałasów, która nazwana „decybel”. W 138 punktach Nowego Jorku przy pomocy specjalnych przyrządów wykonano pomiary i to po czasy od cichych „zaułków”, a skończywszy na najbardziej hałaśliwych skrzyżowaniach wielkich arterii.

Najwięcej „decybeli” dał oczywiście huk materiałów wybuchowych, mierzony w tunelu kolej do ziemi. Wynosił on 96 jednostek.

Dla porównania warto teraz zwrócić uwagę, że hałas przy normalnym wyświeśle 97 decybelów, wyświeśle narowca dala ich 93, gwizdek policyjny 74, uliczne głośniki radiowe 79, otwarte tłumiki samochodów 78, tramwaj na skrzyżowaniu 77, hamulce i sygnały samochodowe 171 decybeli, co wszystko tworzyło niemiły zameł w głośnie przechodnia. Przeciętny hałas uliczny w tych warunkach wynosił od 60 do 80 decybeli, a w

wnętrzach mieszkalnych przeciętnie 51 decybeli.

Zebrały materiał pozwolił komisji na zwrócenie się do władz i instytucji z wnioskiem o zastosowanie środków doradczych celem zmniejszenia hałasu. Skutkiem miały być nie tylko, ale przede wszystkim, zmiany w zastosowaniu sygnałów optycznych, które przyczyniły się do bódaj jeszcze większego usprawnienia ruchu.

Dalej zwrócono uwagę na konieczność ulepszenia budowy domów, tak, by ściany lepiej absorbowaly dźwięki, dochodzące z zewnątrz. Po dokonaniu tych zmian stwierdzono, że w biurze, w którym hałas się zmniejszył z 45 na 35 db., wydajność pracy podniosła się o 12 proc. W biurze telefonicznym nastąpiło zmniejszenie liczby omyłek o 42 proc. Zmniejszyła się również, jak wynika z obserwacji lekarskich, ilość zachorowań na tę nerwowi.

W Polsce, a szczególnie w Warszawie, choć much uliczny jest bez porównania mniejszy, niż w Ameryce, Anglii, Niemczech, powoduje on jednak tyle hałasu, że komisja musiała przewidywać ich odpowiednie skłasyfikować, by dość do wniosku konkretnych. Zarówno nieodpowiednie bruki, jak i wadliwość konstrukcji tramwajów, zła konstrukcja wozów zwykłych, hałaśliwe zachowanie się woźniców, zły stan samochodów, niewłaściwy system prowadzenia robót publicznych, i budowlanych, a wreszcie zupełnie niepotrzebna, jak to stwierdziła komisja, sygnalizacja drzewniana na skrzyżowaniach — oto główne bąkale hałasów, o których zresztą niedługo będzie już mowa.

Meimy nadzieję, że obecnie, gdy realizacja opracowanych wniosków przeszła do rąk Komisarza Rządu walka z hałasem na terenie Warszawy zakończy się wreszcie zwycięstwem ludności, która żąda wszak niewiele: odrobiny ciszy i spokoju dla poszarpanych nerwów.

Kąpielisko polskich królów

Wielka przeszłość najmniejszego zdrojowiska



„Jedyny luksus — tyk wody z beczki wśród skwaru.

Szko-Zdrój w czerwcu.

W grupie podlowskich zdrojowisk szlacheckich, ciągnących się od Lubienia Wielkiego na południe aż po Horyniec na północy, Szko przypadała rola kopciuszka. Nawet odległy o 40 km. zaledwie Lwów wie o Szkle bardzo mało, a dalsze rejony Polski nie wiedzą o nim nic.

Zupełnie niezastępienie ignoruje się te miejscowości, tak cenna w dlu gim szeregu polskich zdrojowisk. Szko jest niewątpliwie najmniejszą spośród nich, ma wszakże za sobą piękną historię jako ośrodek miejscowości kuracyjnej polskich królów i magnatów.

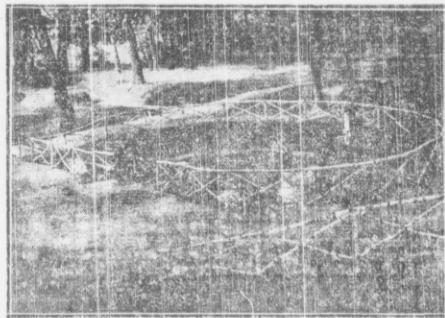
Już w XV-wym wieku ludność okoliczna znała lecznicze walory słonecznych źródeł szkiełskich. Zbadał je zaś i opisał po raz pierwszy ich działanie w dolegliwościach podagrycznych i skłonnych nadwornym medykiem Stefana Batorego, głośny lekarz XVI-go wieku Wojciech Ozko.

Król Batory był też pierwszym prawdziwym kuracjuszem w Szkle. Później, w r. 1576-wym zjechał tu na kurację Mikołaj ks. Radziwiłł, zw. „Sierotka”. Tu również leczyli się królowie Władysław IV i Jan III Sobieski wraz ze swoją Marysieńką.

Źródła szkiełskie nosiły w tych czasach nazwę „Jaworowskich” od pobliskiego Jaworowa — siedziby p. starosty i wielkiego hetmana, a późniejszego króla Jana Sobieskiego.

Były to czasy największej świetności Szko jako zdrojowiska. Sobieski zbudował tu obszerny, parterowy Dom Zdrojowy, po dziś dzień jeszcze stojący, choć w innej, zmienionej późniejszymi przebudówkami postaci i ze względu na swój stan obecnie nieużytkowany. W tym Domu Zdrojowym mieściły się pokoje gościnne i gospoda z salą, w której ówczesny p. starosta jaworowski i hetman wielki koronny mierzł lasal przy dźwiękach swej nadwornej janczarskiej kapeli.

Po dziś dzień jeszcze również ciągnie się od starego Domu Zdro-



Główny źródło słoneczne w parku zdrojowym w Szkle, które od 5-ciu już wieków dostarcza około 60 litrów wody słonecznej na sekundę.

jowego na stronę Jaworowa piękną starą aleją lipową — jak fama głosi — ręką Sobieskiego sadzoną. A na końcu tej alei dziś jeszcze stoi sędziwa kamienna figura św. Jana, czasy króla Jana III-go niewątpliwie pamiętająca.

Sobieski troszczył się bardzo o źródła szkiełskie i cenił wysoko ich wartość leczniczą. Jest faktem historycznym stwierdzonym, że bułwicznie w Parzu królowej Marysieńki, posyłal w butlach wodę szkiełską, by tylko nie przerywać kuracji.

Po rozbiorach Polski, gdy Szko, jako t. zw. królewskie, przeszło na własność skarbu austriackiego — zapomniano o nim. Dopiero około r. 1870 rząd austriacki urządził tu sanatorium lecznicze dla wojska, po wojnie światowej przejęte przez rząd polski i w r. 1921 — zlikwidowane.

I kto wie czy tak nie skończyłoby się istnienie tego świętego ognia zdrojowiska, gdyby nie lwowski cech murarzy.

Już przed wojną cech ten zbudoował we wsi Szko skromny domek wypoczynkowy dla swoich członków, a po wojnie pogłębiając studnię — natrafił na silne źródło słoneczne. To też gdy w jakiś czas później lwowska Kasa Chorych

objęła to „mursarskie sanatorium” w spuszczanie, rozszerzyła je i zamieniła w mały zakład leczniczy.

Wreszcie w r. 1932 władze centralne przypomniały sobie o Szkle



Aleja Lipowa w Szkle-Zdroju zasadzona — według tradycji — przez króla Jana Sobieskiego, który przyjeżdżał do Szko na kurację.

Co w trawie piszczy

Gdyś sk a Polska

Na temat wizyty nin. Romana w Gdańsku. Maże wreszcie w stosunkach polsko-germańskich nasąpić Pax Romana!

Dowód

identyczności

Kancelarz Schuschnigg ma coraz większe trudności z opowiadaniem obecnej sytuacji w Austrii. W związku z tem opowiadają w Wiedniu taką anegdotkę:

Przed wrotami raju stanieli słynny blonw muzykalny, Grock, wielki fizyk, Marconi i kancelarz Schuschnigg. Ponieważ żaden z nich nie ma przy sobie paszportu, święty Piotr oświadcza: — Niech każdy, jak potrafi, udowodni swą identyczność. — Nie łatwiejszego! — woła Grock.

— Dajcie mi fortepian, skrzypce, saksofon i harmonie!

Po otrzymaniu żądanych instrumentów Grock odegrał na wszystkich czterech jednocześnie „Rapsodie węgierską” Liszta.

— Doskonale! — mówi święty Piotr. — Pan jest Grockiem, może pan wejść do raju. Następny!

Marconi hałas sobie przyniósł pudełko od cygar i kłebek drutu. Po trzech minutach rozszalał drogą radiową z pałacem. Sładłem i prezydentem Rooseveltem.

— Nie mam wątpliwości, — mówi święty Piotr — że pan jest Marconim! Następny!

— Ależ ja nie wiem co robić — opowiada z zabojeństwem Schuschnigg.

— W porządku! — woła święty Piotr. — Widzę, że jest pan rzeczywistym kancelerzem Schuschniggim! Proszę wejść...

Początki P. O. W.

Odczyt radiowy Wacława Jędrzejewicza

Historia P.O.W. działającej w chwili wybuchu wojny światowej w Warszawie i na terenach zajętych przez wojska rosyjskie jest, by dotychczas, bardzo mało znana. Materiał, jaki posiadałem jest bardzo szczupły, dzięki czemu przestrzegam w organizacji konspiracyj. Wezbrał braku dokumentów poważnym źródłem informacji są relacje

działaczy tej organizacji. Sześć Setabha Warszawskiej Komendy P. O. W. w latach 1914 — 1915 i członkowie Komendy Naczelnej, Wacław Jędrzejewicz, omówi w kilku odczytach nader ciekawe momenty P. O. W. w tych latach. Pierwszy odczyt p. t. „Początki P. O. W. w 1914 r.” nadawany zostanie dnia 3.VII o godz. 16.45.

